Lwów 6. Października №119. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **40** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr. **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

II.

Zawodna rachuba.

(Ciąg dalszy.)

W samej rzeczy śpiewano tak głośno, że żadne nie ginęło dla nich słowo. Słowa psalmu były następujące:

Ty, tak daleko odszedłeś, Panie,
A ja tu jestem w potrzebie;
Wzmógł się bezbożnik nadspodziewanie,
Nie oprę mu się bez Ciebie.

Lecz się on swoim układem zbije,
Bo w złym chlubi się złośliwie,
I myśli, chociaż najgorzej żyje,
Pójdzie mu wszystko szczęśliwie.

Rozdrażnia pana grzesznik, i w złości
Którą na nas zapali,
Ani o jego wspomni wielkości,
Ani go kiedy pochwali.

U niego niemasz Boga na niebie,
Każda mu droga zmazana,
Pamięć twych sądów rzucił od siebie,
Cała mu ziemia poddana.

Rzekł w sercu swojem „Cóż mi się stało?
„Kto szczęście moje poruszył?...
„W moich zamysłach to mię spotkało,
„Com sobie nawet nie tuszył!"

Bluźni zuchwalec Boga swojego,
Jeszcze się z tego śmie chlubić!
Zasiadł w zasadzce na niewinnego,
Żeby go zdradą mógł zgubić.

Na ubogiego kiedy przechodzi,
Złośliwem okiem pogląda,
Jak lew z jaskini na zdobycz godzi,
Godzi, bo pożrzeć go żąda.

Kiedy go w swoje sidła zagarnie,
Znęca się nad nim szkaradnie!
Przez czas jakowyś pastwiąc się marnie,
Wreszcie sam przy nim upadnie.

Zginie bo w sercu myślił zuchwale:
Że Bóg zapomniał o ziemi!
Twarz zwrócił, i że sprawami wcale
Nie zatrudnia się ludzkiemi.

Podnieś się Boże! niech cię poczuje
Bezbożnik, niech go kaźń goni.
Niech wie, że jest Bóg, który ratuje
Nieszczęśliwego w złej toni.

Za co bezbożny rozgniewał Pana?
Że myślił: „cóż mi być może?
Choćbym najwięcej kwi przelał z rana,
Bez szkody spać się położę."

Bóg przy nim stojąc niepostrzeżony,
Widział te myśli szalone,
I wraz bezbożnik na dół strącony,
Nędznych nadzieje dźwignione.

W tobie ubogi ma odetchnienie,
W twojej opiece sierota,
Zginie bez wieści grzesznych wspomnienie
I starty będzie niecnota.

A Bóg na wieki królować będzie,
Z swej ziemi zgładzi narody,
Bo płacz ubogich miał w jakimś względzie
Ich go wzruszyły przygody.

Osądź mój Boże, sprawę sieroty,
Żeby niemyślał bezbożny;
Że się nie mieszasz w nasze kłopoty,
Ale na świecie on możny.

Złą noc mieli wszyscy w Powiatówce. Nie spała ciocia, nie spała Złotkowska, przewracali się z boku na bok

panowie Maxym i Ignacy. Wszyscy mieli coś do myślenia, i zapewne nic wesołego.

Ledwie świtać zaczynało przysiadł się Sztrom koło Maxia, i mówił do niego po cichu:

— Próbuj jeszcze z beczki otwartości, i jasno a wyraźnie poproś baby o tysiąc złotych dla siebie, wystawiwszy naglące potrzeby. Jak nie da, to już na nic innego liczyć nie będziemy mogli, jeno na nasz własny przemysł.

— Dziękuję ci mój Ignacy za dobrą radę, ale przyrzeknij mi, że razem ze mną pójdziesz do ciotuni.

— To być nie może, rodzinne sprawy powinny odbywać się sam na sam, bez świadków.

— Niechże i tak będzie! ubierajmy się.

Gdy się dzień jasny zrobił, Maxym pożegnawszy się na drogę, wszedł do pokoju bawialnego, i zastał ciotkę samą, bo Złotkowska zajęta była w garderobie przyrządzaniem kawy.

— Dzień dobry! zawołała ciocia najprzód i z pośpiechem. Powiedz też mi, jak się to można tak włóczyć zimową porą mianowicie, nauki przez to opuszczać, i sprowadzić tu do mnie jakiegoś rzezimieszka.

— Co do nauk, moja najdroższa ciociu, nic nie zaniedbałem, bo za to na Boże narodzenie nie wyjeżdżałem z Warszawy, a niemogłem przenieść na sobie, by nie odwidzieć ukochanej cioci. Co zaś do mego towarzysza, jest to człowiek bardzo prawy; mogę ręczyć za niego, jak za siebie. I jestem przypadkiem tylko w jego towarzystwie, bo ma własny interes do Radomia.

— No! no! ciągnęła ciotka udobruchana nieco. Spodziewam się tedy, że aspan dzisiaj zabawisz, będzie u nas ksiądz Gaudenty na mariasiku.

— Ja bym bardzo chętnie został, ale niewiem, czy mój towarzysz będzie mógł.... a potem przyznam się cioci, że jestem w usposobieniu zupełnie nie do zabawy.... ja moja ciociu jestem.... jestem...

— No cóż jesteś? powiedz raz.

— Jestem bardzo potrzebny, i sukurs pieniężny zdałby się bardzo dla mnie.

— Mam tam w biórku dwadzieścia pięć złotych; dam je aspanu.

— To żadna pomoc, najdroższa ciociu dobrodziejko.... mnieby potrzeba kilkaset złotych na teraz, bo ta Warszawa bardzo droga. Stancya, opał, wikt, ubranie, a darmo nikt tego nie dostarczy.

— Ja mam dawać naraz kilkaset złotych.... a czyś aspan oszalał!... a to mi koncept z kalendarza!... Najprzód niemam tylko dwadzieścia pięć, a powtóre zkąd data, choćby i były... Po mojej śmierci, to co innego!... To prawdziwie aż złości biorą z tą moją familią która cała taka. Ojciec aspana ssał mnie, aspan chcesz mnie ssać; pani Józefa zniszczyła, panna Anna do tego pomogła, i tak na wszystkie boki.

Wygadawszy się poszła do biórka, i odliczyła dwadzieścia pięć złotych milczącemu synowcowi.

Przyniesiono kawę, a z nią weszli do pokoju panna Złotkowska i pan Sztrom.

— Ciocia dobrodziejka, ozwał się Maxym zwrócony do Sztroma, nie zostawiła mnie bez pomocy. Dostałem dwadzieścia pięć złotych; miły to dla mnie datek!...

— Wiele ten czyni który daje co może! odpowiedział Sztrom, niechno pan Maxym po kawie uściska nogi swojej dobrodziejki, i odjedziemy zaraz, bo czas to najdroższa rzecz w świecie dla promowujących się....

— Przyzwoity z pana człowiek panie Sztrom! zagadła ciotunia. Ja bym miała do pana jedną prośbę.

— Rozkaż tylko pani, a najmilej mi bódzie usłużyć....

— Idzie o to, abyś pan wyśledził do jakich Wolskich, to jest do jakiego herbu należał mój szwagier, już teraz pewnie nieboszczyk, pan Mikołaj Wolski, bo to dla mnie rzecz bardzo ciekawa. Dziad jego był cywunem na Litwie, a ojciec posiadał wieś Szurwiszki gdzieś tam na Żmudzi.

— Wszelkich przyłożę starań, i nie wątpię, że wkrótce będę mógł donieść co stanowczego.

— Bardzo będę panu obowiązana. Ale dla czego się tak spieszycie, możeby jutro było dość czasu?...

— Obowiązkom zadosyć uczynić, to pierwsza powinność!...

Jakoż po kawie, wręczywszy pannie Weronice jej manuskrypt, panowie pożegnali się, i ruszyli kłusem po gościńcu Warszawskim.

— A winszuję panu Maxymowi ciotuni, przerwał Sztrom milczenie. Miły exemplarz, niema co mówić.

— Ty kpisz sobie, a tu trzeba się ratować.

— I o tem już myślałem; jedyny pozostaje nam środek, trzeba nam fałszywym podpisem subonerować sumę trzydziestu tysięcy złotych, które ciotka ma na Litwie u księcia Radziwiłła ulokowane. Wpakujemy na nie dwadzieścia cztery tysiące, które w ten sposób łatwo będzie dostać.

— To szkaradny sposób!

— Szkaradniejsze jeszcze będzie położenie, jak za wexle wpadniem w łapki sądów marszałkowskich, a nie wiele do tego brakuje. Zresztą, o cóż to chodzi, o niewinne przyspieszenie odebrania tego, co kiedyś i tak ma spaść na pana podług własnych słów panny ciotuni.

— A kiedyż to się zrobi?...

— Oczywiście zaraz za naszym do Warszawy powrotem, bo odkładać już nawet niepodobna. Wierzyciele już dłużej czekać nie chcą, przekonawszy się że ów fundusz po ojcu pozostały, który pomagał do bałamucenia, albo już stracony z kretesem, albo wcale nie istniał. A korzystając z położenia swego, chcą za dwanaście, dwadzieścia cztery tysięcy.

— Więc ja mam podpisywać ciotkę... ja nie potrafię... mnie ręka trząść się będzie...

— A gdzieżbym ja tobie to kazał robić. Ja to biorę na siebie. Raz się podpisze na pozwolenie suboneracyi, drugi raz na poświadczeniu o odebraniu zawiadomienia co do suboneracyi. Woźnemu się przedstawi pewna damuleńka w stosunkach zemną zostająca, która równie jak niegdyś za Batorego Pachałowiecki, doskonale wszystkie udaje charaktery. Mój garbusik, bo ta pani jest garbata, doskonale uda podpis cioci Weroniki, do czego wydarłem jedną kartkę z manuskryptu.

— Ale panie Ignacy! co będzie z tego, jak się wszystko odkryje.

— Zaciągniemy u poczciwych ludzi nowy dług na dwadzieścia cztery tysięcy, zapuścimy brody, i świstniemy do Turcyi.

— Chyba że tak! smutno odpowiedział pan Maxym.

— Rzecz cała uda się, i jest przez to nawet ułatwiona, dodał Sztrom po chwili, że cała czynność nie będzie potrzebowała się opierać o księcia, i być mu przez Wilno komunikowaną. Wszystko załatwi po prostu jego plenipotent w Warszawie.

III.

Radziwiłł Panie kochanku!

Musimy teraz zrobić jeszcze krótką wycieczkę w inną zupełnie stronę, aby tam powiązać niektóre z rozbiegłych niteczek naszej powiastki. Jesteśmy tedy w Klecku. O godzinie dziesiątej z rana w dzień przykry, mroźny i wilgotny, przed domem nie wielkim stał staroświecki powóz, zaprzężony trzema tęgiemi, siwemi końmi. Woźnica zdawał się mocno niecierpliwić, czekając na pana, który mimo że wszystko gotowe jak nie wychodził tak niewychodził. Dom przed którym stał powóz, był porządny choć nie wielki, całą powierzchownością swoją świadczył o miernej jego mieszkańców zamożności. Wszystkie drzwi i okna pomalowane były na zielono, ściany nie dawno pobielone, dach słomianny, ale starannie utrzymany. Wewnątrz zaś duża sień i z pięć pokoi tworzyły całość pomieszkania. W pierwszym pokoju po prawej ręce jadano zwykle, miarkując po stojącym na środku stole, widocznie do tego przeznaczonym Z tego pokoju wchodziło się do pokoju bawialnego, w którym oprócz zwyczajnych kanap i krzeseł, zawieszone były na ścianach sztychy przedstawiające wszystkie sakramenta; dalej była sypialnia z łóżkiem o wysokich betach, oprócz tego było w niej mnóstwo kufrów kilimkami pzykrytych· Czwarty pokój zapełniony szafami, miał łoże także, ale mniej wykwintne; piąta zaś izba zwyczajnie na spiżarnię obróconą była, prócz chyba że się kto z gości trafił, co należało do rzadkości, w takim bowiem razie stawał się gościnnym. Kuchnia, stajnia i wozownia znajdowały się nieopodal domu.

W izbie jadalnej znajdujemy dwie osoby. Temi byli pan Wawrzeniec Drzwiowski ojciec naszego bohatyra i p. Michał Filtański, majordomus, towarzysz pana Wawrzeńca, od mnogich lat, bo od czasu owdowienia.

Kończyli właśnie śniadanie, złożone z kiełbas, kiszek, suchych śliw i gruszek, pierniczków, wódki i wina.

Rzućmy okiem na śniadających. Pan Wawrzyniec był łysy, gruby, z twarzą, której rysy nie odznaczały się żadną wyraźniejszą cechą. Była to sobie twarz ni ładna ni brzydka, jak to mówią tuzinkowa. Pan Michał obdarzony był włosem rudym i kędzierzawym, który był w oczywistej sprzeczności z twarzą noszącą na sobie cechę rzetelnej prawości.

— Jadę dzisiaj do Nieświeża! zagadał pierwszy Drzwiowski, ale asindziej jako przyjaciel, wiesz najlepiej co mam na sercu, i zapewne w niebytności mojej wszystko tak uporządkujesz, aby spodziewanego można było przyjąć gościa. Z listu bowiem od Jana dowiaduję się, że temi dniami przybędzie niezawodnie, i jakiś czas zagości u mnie. A przecież to jedynak!... i ma prócz tego posłannictwo jakieś od Króla Stanisława, do cesarzowej Katarzyny. Widzisz serdeńku to przecie dowodzi, że mimo usterków, jakie mu zarzucają jest już teraz na dobrej drodze i nie wątpię, że przyniesie nazwisku konsyderacją.

— Świętemi były są i będą rozkazy mego Dobrodzieja dla mnie; lecz szczerze wyznam, iż w tem doniesieniu tak świetnem widzę tylko dalszy ciąg intryg pana Jana. Pozwól sobie bowiem jegomość zimną krwią przedstawić, i rozważ sam rozsądnie, czy podobna przypuścić, aby użyto pana Jana do takiej missyi, podczas kiedy Warszawa przepełniona jest przedniemi i doświadczonemi magnatami, z których każdy podjął by się z ukontentowaniem poselstwa tak zaszczytnego.

— Zapewne! to też naprzód każę sobie pokazać kredytywę i stosownie do tego, czy ją ma, czy niema, postąpię sobie z nim.

— Ja swoje powtarzam, że się zanosi na nowy wyderkaf ze strony pana Jana. Chce on tym sposobem wyrwać kilka tysięcy złotych, i zwiedzić Petersburg dla własnej satysfakcyi.

— Ja zaś powtarzam swoje panie Michale, że Jasio pisze prawdę. Dzisiaj patrzą tylko na zdolności; a z resztą mnie i jego trzymają powszechnie za familiantów czerwonoruskich. Był jak wiem defekt w procedencyi, ale teraz już sprostowany wstawieniem się mego łaskawego Xięcia wojewody. Nadano mi herb Pomian i kwita. I któż wie o tem? trzech nas . . . Xiąże, ty i ja! . . . w konstytucyach stać nie będzie, gdyż tak wyrobił poczciwy Xiąże. Cała szlachta trzymać mię będzie i na dal za sprawiedliwego karmazyna. Już to obligiuje cię serdeńku,

*

abyś o tej rekonfirmacyi nic nie wypominał przed synem moim, gdyżby gotów więcej jeszcze trwonić, niż trwoni dotąd. Jak się ustatkuje, doręczę mu dyplom. Jasio się ożeni, i znowu da Bóg będą synowie, a po upływie lat paruset cuda pisać będę o rodzinie Drzwiowskich herbu Pomian. Jeden się bił, drugi pił, inny kanonik, inny jeszcze opat; et sic porro pojdzie.

Skończywszy śniadanie i rozmowę wyjechał wreszcie pan Wawrzyniec, którego Xiąże i ogółem wszyscy wielcy panowie nazywali z francuska panem Loranem. Za nim tedy zajedzie do Nieświeża, poznajmy się z nim bliżej. Owoż pan Wawrzyniec miał znaczny bardzo majątek, a cały w kapitałach; majątek ten zawdzięczał on praniu pewnej pańskiej massy koronie, którą tak porządnie doprał, iż się z niej nic nie zostało. Po takim sprytnym rozboju przesiedlił się na Litwę, sądząc że go tam wymówki ludzkie mniej dochodzić będą. Stosunek jego z Xięciem Karolem Radziwiłłem był bardzo prosty. Oto pan Wawrzyniec przeglądał wszystkie papiery i rachunki, nadsyłane Xięciu przez rządców; a oprócz tego dawał mu Xiąże rozmaite inne prace, które p. Wawrzyniec, jak mógł tak wyrabiał, czy sam, czy za pomocą uproszoną u innych. Między temi poleceniami Xięcia, było jedno mianowicie, o którem dowiemy się później, a które musiało być wielkiej dla Radziwiłła wagi, gdyż je sam xiąże czerwonym ołówkiem kilkakroć podkreślił.

C. d. n.

RYBAK.

— W różowej chmurce dzień się zapala,
Tu szumią łozy, tam pluska fala,
I posrebrzaną wody sukienką,
Owiją wiosło, muska czółenko.

Noc była chłodna, srzonem porosła,
Żadnej mi rybki w sieć nie przyniosła,
I z próżną łodzią płynę do chatki,
A w chatce żona i głodne dziatki.»

I westchnął rybak, lecz się nie smucił,
Wpłynął na głębie, i sieć zarzucił,
Zarzucił w głębie poniżej chatki,
Z głębi wyciągnął — żonę i dziatki!

J. C- Z.

NOWE DZIEŁA.

Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów

przez Doktora Tripplina.

(Ciąg dalszy.)

Z Harklowy robi autor rozmaite wycieczki, trochę do Szczawnicy, trochę do Czorsztyna nad węgierską granicą, trochę w sąsiedztwo które poznaje i zwyczajem swoim wymienia po imieniu i nazwisku, trochę nareszcie po różnych mniej lub więcej znanych przesądach, gadkach i bajeczkach goralskich. Są i komiczne strony w tej podróży, na nieszczęście jednego towarzysza wycieczek p. Tripplina, którego autor może i słusznie wyśmiewa, wymieniwszy oczywiście prawdziwe nazwisko, co mu zapewne miłą sprawi niespodziankę, gdy książkę do rąk złapie. Żegna się nareszcie z mieszkańcami Harklowy nie bez strzemiennego obfitego, i sympatycznych spojrzeń Guci; już to trzeba powiedzieć nawiasem, że p. Tripplin o ile wiemy z jego własnych pism, ma coś w sobie sympatycznego, co pociąga płeć piękną ku niemu.

Wyjeżdża do Węgier, na wstępie trafia się im naturalnie awantura, której ofiarą jest ów towarzysz podróży p. Tripplina, tym razem nie w komicznej ale tragicznej występujący roli. Idzie do więzienia, częścią z przyczyny paszportowej, częścią z powodu burdy. Więzienie nie długo trwa, dzięki urzędom węgierskim, których tu poznajemy kilka żywych przedstawicieli, mających służyć za typy. I rzeczywiście jest to obrazek najżywszy, i najlepiej oddany, bo nie zmyślony i owszem prawdziwy aż do nazwisk. Występują figury dokonałe, jak n. p. Jurassor Królowansky z mnóstwem hajduków i całą postawą prawdziwie madziarską.

Jest i anegdotka o starej gadce rodzinnej domu Pałoczajów, w którego dobrach rzecz się dzieje. Jakiś antenat Pałoczajów ujrzał raz babę, oczywiście czarownicę, tańcującą w kółko. Zapytana przez niego, odpowiada, że tańcuje w koło zasadzonej żołędzi, z której dąb ma wyrosnąć, łączący się z losami rodziny Pałoczajów. Póki dąb będzie rosnąć silnie i krzepko, toż samo i ród Pałoczajów będzie się podnosić. Uschnięcie dębu ma zwiastować zbliżający się upadek starożytnej rodziny. Długi czas rósł dąb i trzymał się dzielnie; długi też czas ród Pałoczajów rósł w dostatki i znaczenie. Lecz wszystko się zmienia i ku upadkowi pochyla. Stary dąb schnie codzień więcej, a ostatni Połoczaj nadaremnie namęczywszy się, by utrzymać dębu przy życiu, znudzony, przesycony, przeczuciami smutnemi męczony, bezdzietny, trwoni majątek za granicą. Piękna to, i z wdziękiem opowiadana gadka, w tej lub owej formie powtarzająca się w niejednej rodzinie, której losy przywiązane są do pewnych zdarzeń, ludzi czy przedmiotów.

Na zamku Niedzickim, głównej Pałoczajów stolicy, mają się odbywać sądy. Autor rusza na nie z nowo poznanymi Węgrami, którym jak mu się to zawsze trafia, przypadł bardzo do smaku.

Zjazd tłumny szlachty węgierskiej, sprawiedliwość doraźna węgierska, mowy i przemowy długie parlamentarno-sądownicze, mięszane tu i owdzie z dawną kuchenną łaciną,

bankiet nareszcie prawdziwie homeryczny z całym wołem upieczonym; wszystko to razem stanowi obrazek nadzwyczaj żywy a przez autora oddany w sposób zajmujący.

W środku tego nowe obrazki, żywcem z natury wzięte, między któremi najpierwsze zajmuje miejsce sędzia szlachecki Matawowski, o którym się dowiadujemy, że się ma żenić z piękną Gucią, która dla tego z Harklowy wysyłała za Dunajec tęskne swe oczy. Obrazek ten tem więcej zajmuje, że ma w sobie pewne wyższe znaczenie.

Matawowski urodził się nie szlachcicem i Słowakiem, dwie przyczyny dostateczne za owych czasów w Węgrzech, aby na wieki pozostać w tłumie. Lecz młody słowak ma energiją niepospolitą, zdolną największe przełamać trudności. Widziemy tę energiją jego w zapasach z mnogiemi trudnościami w szkołach już, gdzie on sam za siebie i za kolegów Słowaków walczy z pogardzającymi ich Węgrami i Niemcami. Gromadzi ziomków w koło siebie, i zaczyna stawiać żywiołom przecinym opór i fizyczny i moralny. Uczy się jak żaden z uczniów. Koledzy Słowacy idą za jego przykładem. Kończy szkoły, ma zostać księdzem, a tymczasem młodym jeszcze będąc chłopcem, zostaje professorem w Podoleńcu, gdzie niedawno był uczniem. Poznaje się z Kińskim, potomkiem sławnej i dawnej rodziny. Stary ojciec oddaje mu syna na wychowanie. Matawowski z rozpustnego chłopca robi dzielnego młodzieńca. Kiński bierze ich obydwóch na wakacje. Tam młody profesor poznaje śliczną jak anioł córkę Kińskiego, i kocha ją namiętnie. Ale nie kocha jak dzisiejszy chorowity romantyk; on ją kocha z całą sobie właściwą energją, i postanawia przezwyciężyć wszystkie trudności w sposób prawy i szlachetny. Zadanie nie małe, bo najprzód trzeba się wyrzec zawodu kapłańskiego, w którym Kiński obiecuje mu najpiękniejszą przyszłość, a to samo wyrzeczenie się jest już w Węgrzech wieczną hańbą, a co więcej trzeba przełamać rodową dumę starego i zamożnego magnata węgierskiego. I pomału przełamuje najnaturalniej te wszystkie trudności.

Młoda Kińska kocha go równie namiętną miłością, lecz niema żadnej nadziei. On tę nadzieję wlewa w nią słowami pełnemi ognia i energii. Wybiera się, by już jechać do Koszyc, gdzie ma być wyświęcony. Po raz ostatni chce się przejechać na koniu ulubionym, bo koń równie jest dziki i szalony, jak młody jeździec zapalczywy i energiczny. Bierze się do tego konia, który pełen wściekłej złości żuje wędzidło. Poprawiając przy uzdeczce, kładzie koniowi dwa palce między zęby, i w jednej chwili palce odpadają silnemi przecięte zębami. Traci dwa palce, ale już nie może być księdzem, bo nie ma czem błogosławić. To przypadek, to nie jego wina, a więc hańba apostaty na niego nie spadnie. Z niezłomną energją bierze się do nauk prawniczych, postępy robi tak nadzwyczajne, że wszystkie oczy zwraca na siebie. Zdolności, jakie okazuje, robią go urzędnikiem i szlachcicem. Stary Kiński widząc to wszystko, mimo dumy wielbi szlachetność, talenta i energiją młodego Słowaka, i w końcu życia zezwala na małżeństwo córki. Za pomocą silnej i męzkiej woli, słowak, chłop, zostaje wyższym urzędnikiem Madziarów, szlachcicem madziarskim, zięciem madziarskiego magnata. Lat kilkanaście żyje najszczęśliwszy z Emilią, najlepszą żoną. Emilia umiera, lecz przed śmiercią zaklina męża, by nierospaczał, a znając zapewne męża namiętne usposobienie, mówi w końcu.

— Andrzeju! ożeń się z kobietą mnie godną.

Sędzia usłuchał rady; po latach czterech mimo swoich lat 43. ma się żenić z figlarną 16 lat liczącą Gucią, co autora, jak się sam wyraża, zadziwia, martwi a nawet upokarza. Dla czego? nie tłumaczy autor: chyba że przelotna znajomość z Gucią inne, więcej samolubne rozbudziła w nim myśli.

Autor przebiega dalej pobieżnie Podoleniec stary, ten i nam Polakom dobrze znany gród, zachowujący dotąd mnóstwo pamiętek polskiej władzy, opieki i szczodrości, lecz wnet wraca do ulubionych sobie obrazków, i szkicuje doskonale nowe figury, które jak naumyślnie pchają się ciągle do jego znajomości. Jest tam naprzód lew Podoleńca, przystojny adwokat, Niemiec zmadziaryzowany, z Damhirsza na Damianiego przerobiony, który autorowi krótkiemi i wyrazistemi rysami opisuje całe towarzystwo szlacheckie z okolicy. Zabawny jest pan Damiani z swoją francuszczyzną, i ze swemi złośliwemi ale wybornemi szkicami.

— Ah enchanté! bien venu a Poudlin wita autora. Poudlin to ma być Podoleniec.

— Ah enchanté monsieur Daim! odpowiada autor zfrancuziwszy Damianiego.

Opowiada tedy pan Daim, Damiani czy Damhirsz autorowi kronikę skandaliczną, w której na pierwszem miejscu figuruje awantura jakiejś panny Lederer, która z klasztoru uciekła, i jest teraz rodzajem guwernantki czy dame de compagnie u baronowej Döryeg, która jej pomogła do tej ucieczki. I wszystko poszło bardzo dobrze i uszło bezkarnie.

Autor poznaje pannę Lederer i panią Döryeg, żonę wiceszpana, w Toporcu mieszkającego. Opisuje tedy ten dom magnacki w Węgrzech, i towarzystwo dość pocieszne, jakie w nim znajduje. Pani Döryeg, córka br. Wesselenyjego, jest kobieta dość excentryczna, niegdyś ładna, i dziś jeszcze przystojna, i nie bez pretensyi podobania się, czego nawet po trosze na autorze próbuje, w przejazdce konnej, którą z nim odbywa, w towarzystwie panny Lederer i pana Iraniego, oddzielonych nieco w czułej porze, truchtujących po innej zupełnie drodze. Irani jest to sobie właściwie Halbschuh, tak się nazywa dotąd jego ojciec i nawet bracia rodzeni. Pani Döryeg nazywa go w towarzystwie panem, a w małym komitecie wprost Ferencem, albo ty. (D. n.)

DYARYUSZ ŻYCIA
IGNACEGO ŁOPACIŃSKIEGO.
Pisarza skarb. w K. Lit.

(Ciąg dalszy.)

Królowa była pani wzrostu miernego, owszem bardziej nizkiego, nie piękna, oczu zbyt dużych, rumieniec miała nienaturalny, nakształt trądu, ale w cnotach nieporównana: pobożna, jałmużnica wielka, grzechów nieprzyjaciołka, do interesów polskich nic, albo mało co się kiedy mieszała. Myśmy stanęli w Warszawie w tydzień po zaczętym sejmie; obrany był marszałkiem poselskim Rudziński, cześnik koronny, niezły mówca tego sejmu. Najpryncypalniejsza była materja o aukcyi wojska, różne jednak inne wrzucano materye.

Olędzki, poseł wołkowyski, podjąwszy głos, mówił na żydów, którym dawali książęta Radziwiłłowie protekcye, i na dyssendentów; zatamował oraz activitas. Posłowie przyjaciele Sapieżyńscy, jakoto: Sulistrowscy i inni, mówili przeciw Flemingowi, że będąc niekatolikiem wziął generalstwo artyleryi; ale król zwokowawszy do siebie księdza koadjutora, powiedział: haec formalia, jeźli chce brat starosta gulbiński przez co kiedy odemnie, powiedz mu, niech obliguje posłów, aby zaniechali materye o danie generalstwa artyleryi.

Jałowiecki, poseł wołyński, wielki mowca, dotknął w głosie swoim Zboińskiego, starosty newskiego, wytykając mu jakieś pieniądze; więc na Zboińskiego wielki powstał hałas, a osobliwie od posłów litewskich, którzy mu grozili wyrzuceniem przez okno. Zboiński zaś że niesiedział na miejscu, podskoczył nań, które było blizko marszałka, i wziąwszy głos, pięknie się wyexplikował. Wrzucali zatem coraz nowe materye posłowie, extynując czasem, bo niektórzy z panów nie chcieli aukcyi wojska, gdy drudzy jej żądali. Między posłami litewskiemi najlepiej się dystyngował tego sejmu Stanisław Burzyński, instygator litewski, potem kasztelan brzeski, nakoniec smoleński, a teraźniejszy u księży Jezuitów nowicyusz; nie chcąc się narazić królowi w początkach panowania jego, lubo siła życzyła niedojścia sejmu, jednak go rwać się nie odważył: ale po upłynieniu sześciu niedziel, gdy już niestawało czasu, pożegnał go marszałek za niedoszły.

Podczas tego sejmu oddawał po ojcu swoim królowi order pan Alexander Sapieha, generałowicz artyleryi litewskiej, teraźniejszy wojewoda połocki, hetman polny litewski, mający natenczas lat ośm, który zabrał do mnie wielką konfidencyą. Jam się też z nim rad był bawił, bo dziecię miało rozum nad lata swoje. Po tym sejmie bracia moi rekomendowali pana Święcickiego do dworu księcia Sanguszki, marszałka litewskiego; mnie zaś oddali do konwiktu księży Pijarów, bym chodził drugi rok na retorykę, a sami do Litwy z księdzem koadjutorem odjechali.

Póki król bawił się w Warszawie, bywałem często na pokojach. W dzień koronacyi, alias w anniwersarz, dnia 17 Januarii 1739 roku, była u dworu solenna gala i assamble z maskowym balem, na który za biletami wchodzili; była też opera z fajerwerkiem bardzo kosztownym; na Pradze go zapalono ex opposito zamku, po trzydzieści rac zapalono razem: wodnych sztuk było co niemiara. Professorem retoryki był natenczas godny pater Samuel a sancto Floriano Wysocki.

Jego to jest edycyi Orator Polonus. Różne mowy i oracye dawał nam komponować; jeźli się któremu nieźle napisać udało, to korrygował i inserował do tej książki; jest tam moich kilka. Wielce mu jestem obligowany, bo mnie dobrze doglądał i osobliwsze miał do mnie serce; lecz nie byłem pod nim tylko ośm miesięcy, bo primis Julii, przyjechawszy pan starosta mścisławski, brat mój, odebrał mię ze szkół, i wziął z sobą do Litwy. Stanęliśmy w Wilnie, gdzie się trybunał sądził pod laską pana Przezdzieckiego, kasztelanica inflanckiego, teraźniejszego referendarza litewskiego.

Reszty roku 1739 strawiłem na dworze księdza koadjutora, alem się niebawił próżnowaniem, bo mi ksiądz koadjutor i brat mój ksiądz biskup, dawali księgi różne do czytania, i w kancelaryi miałem co do czynienia. Nastąpił zatem rok 1740, którego zaraz po Nowym Roku niewypowiedziane były mrozy, tak dalece, że ptastwo marzło; tej zimy wszędzie drzewa powymarzały, w Łopacinie trzysta drzew fruktowych wymarzło.

Pan starosta mścisławski w same te mrozy był w podróży, bo się starał o funkcyą deputacką; jakoż i stanął deputowanym ze Mścisławia, z panem Ciechanowieckim. Nastąpił zatem początek trybunału na którym został marszałkiem trybunału, głównego Wielkiego księztwa litewskiego, Judycki, marszałek rzeczycki, umarł kasztelanem mińskim; duchownym Piątkowski, starosta łozdziejski; skarbowym, Oskierko marszałek mozyrski. Pisarzem wileńskim Giedrojć, podstoli wileński, pisarzem ruskim, brat mój, podskarbim Deresz.

Partya książąt Radziwiłłów, a osobliwie książę wojewoda nowogrodzki, chciał przy piórze nowogrodzkiem utrzymać Korsaka, podwojewodziego, który już był raz pisarzem; ale promocya Sapieżyńska, z któremi jedną rozumiał podskarbi Sołłohub, praevaluit na stronę brata mojego.

Opisanie Ignacego Łopacińskiego przypadku, wydarzonego 1742 r., który go ledwie życia nie pozbawił.

Gdy król z Saxonii zjechał do Wschowy dla podpisania wakansów, pobiegł tam i Massalski, hetman wielki a postrzegłszy, że pan Czudowski, sędzia mścisławski stara się o Zubowszczyznę, królewszczyznę, wakującą po Wojninej, de domo Puzyniance, w województwie mścisławskiem leżącą, uczynił obrót i otrzymał przywilej na brata mego

mego Mikołaja, aktu w jego interesie pracującego, „który przywiozłszy z sobą, oddał bratu memu. Brat więc mój Mikołaj, wziąwszy od podskarbiego litewskiego list dworzański na Leśniewskiego, krajczego orszańskiego, któryto był podczas sprawy Sapieżyńskiej deputatem, i miał już sobie podpisane dworzaństwo od podskarbiego litewskiego na powiat orszański i województwo mścisławskie, wyprawił do mnie umyślnego, prosząc, abym tę królewszczyznę objął.

Po śmierci Wojninej zostały się dwie córki małe, które wziął w opiekę Hieronim Korsak Udzialski, i trzymał wszystkie dobra, oraz i tę Zubowszczyznę; zasłyszawszy zaś, że się zaszczycał nieboszczyk Wojna, iż Zubowszczyzna mutavit naturam przez konstytucyą sejmu pacificationis, pojechałem więc z wizytą do pana Korsaka, chcąc go porozumieć; który że był nam w konexyi, rozumiejąc, że ja zamyślam o starszej Wojniance, już lat dwanaście mającej, i dlatego wizytuję, bardzo mię dobrze przyjął i pupilki swoje prezentował; z których nie starsza (bo ta choć nieszpetna, ale chroma na nogę) lecz młodsza, mająca natenczas lat ośm, bardzo mi się podobała, bo niewypowiedzianie była piękna.

Wtrąciłem rozmowę, niby przestrzegając, że Zubowszczyznę chcą na skarb zajechać; ale on mi wraz odpowiedział, iż każdego zajeżdżającego kulą przywita. Po takowym komplemencie nie wiedziałem jak się determinować; ale gdy powróciłem do Łopaciua, znalazłem tam pana Leśniewskiego, który w konkurencyi do siostry mojej, teraźniejszej Naramowskiej, przyjechał; oddałem mu więc list brata mojego i opowiedziałem cały interes. Że zaś Leśniewski był człek hazardowny, wnet się gotować począł do zajazdu tej królewszczyzny, i wbijał mi w głowę, że się tam obejdzie bez żadnej akcyi. Zebraliśmy więc naprędce ludzi ze trzydziestu, dobrze w broń opatrzonych, i pojechaliśmy do państwa Mężyńskich, pisarzewiczów, młodych i rześkich dzieciuchów, chcąc ich wziąć z sobą, ale oni dali nam kilku strzelców, a sami jechać niechcieli. Pojechało więc nas tylko trzech: Leśniewski, ja i Karol Święcicki, teraźniejszy starosta mikucki. Strzelców z nami było więcej trzydziestu, a sług więcej dziesiątka: jednem słowem, było nas koni pięćdziesiąt dwa.

Wjechaliśmy do Zubowszczyzny równo ze świtem, w piątek 30 Augusta, i stanęliśmy u jednego chłopa, bo wieś mając pod danych trzydziestu z górą, królewska, i zmiany dworne, a sam dwór nazywający się Rajówką, na wieczystem stoi, wypowiedzieliśmy posłuszeństwo i rozgospodarowiliśmy się.

(C. d. n.)

Rozmaitość.

* Przedstawienia kuglarskie p. Hermann, których trzy już było, wielkie wzbudzają zajęcie. Podstawą wszystkich tego rodzaju sztuk jest zgrabność, której u tylu innych sztukmistrzów, jakiemi byli Bosko, Döbler i t. d. tak zadziwiające widzieliśmy dowody, że przy każdym z nich zdawało się, że ta zgrabność dalej nie może już być posuniętą. I w rzeczy samej zastanowiwszy się nad każdą sztuką z osobna, zdaje się że je z równą zgrabnością wykonuje jeden jak drugi. Tymczasem w tej nawet do najwyższego stopnia posuniętej zgrabności, są jeszcze odcienia, które opisać się nie dadzą, ale które czują się mimo to w czasie przedstawienia. Od czego ta wyższość u p. Hermanna zależy, niepodobna by nam było wyraźnemi opowiedzieć słowy, ale widząc sposób z jakim swoje sztuki wykonuje, wyższości tej zaprzeczyć mu nie można. Jest to doskonałe połączenie zgrabności, szybkości, pewności, i lekkiej, że się tak wyrazimy gracyi. Eskamotowanie, znikanie wszelkich przedmiotów, idzie mu tak łatwo, tak od niechcenia, tak lekko, bez ciężkich i długich przygotowań, iż mimowolnie oczy zadają kłamstwo rozumowi, który szuka koniecznie namacalnej przyczyny.

Pokazuje te same prawie sztuki co drudzy. Nie będziemy je wymieniać. Określiwszy tylko o ile się dało właściwość jego talentu kuglarskiego, przytoczymy szczegółowo niektóre ze sztuk mniej znanych, lub więcej u niego odznaczających się. Z pomiędzy sztuk więcej znanych odznacza się u p. Hermanna znikanie żywego gołębia, którego w oczach zawija w papier, skręca w rękach coraz cieniej, aż nareszcie rozrywa próżny papier. Tak samo robi z talarami, które kładzie czyli nawet kłaść każe do pudełeczka tak maleńkiego, że się w nim ledwie owe dane cztery talary pomieścić mogą; a co więcej to pudełeczko daje do loży trzymać, i mimo to talary znikają z pudełeczka, by się pojawić w szklannym pucharze. Niemniej doskonałe jest jego mnożenie piłek lub jabłek z obcego kapelusza, albo dobywanie mnóstwa ogromnych kitek z pod chustki, wykonywane przez niego z lekkością nieporównaną. Do mniej znanych sztuk należy trzy mianowicie: Udawanie najprzód samemi ustami rozmaitych głosow i śpiewu ptasząt, które mu tak wybornie idzie, że złudzenie słuchających jest zupełne. Rzeczywiście zdaje się słyszeć samego słowika, kanarka, przepiórkę, kaczkę, skowronka i t. d. Najlepszem w tem niemal jest pszczoła, tak doskonale głosem naśladowana, że się ją zdaje słyszeć tuż nad uchem brzęczącą. Równie dobrem jest naśladowanie piły tak wierne, że się oczami chce szukać traczów. Drugą sztuką jest zgadywanie wszelkich przedmiotów p. Hermanowi pokazywanych., przez ośmioletniego synka jego, który opodal siedzi z zawiązanemi oczyma.

Rozum powiada oczywiście, że w zapytaniach przez ojca synowi czynionych jest jakiś klucz, im tylko zrozumiały, niemniej przeto sztuka ta jest nadzwyczajna i uderzająca i nie wiedzieć tylko co podziwiać, czy trafność pytającego w zadawaniu pytań, czy szybką przenikliwość w odpowiadającym. Dodać do tego potrzeba, że pytania są krótkie, i mało co mieniane, a chłopiec na nie zgaduje nie tylko przedmiot i jego barwy, ale nawet wszystkie inne własności przedmiotu, jak n. p. w monetach cyfrę wartości, i cyfrę czasu wybicia. Nakoniec najciekawszym jest ustawienie małego Hermana na jednym cienkim kiju, jakby zawieszonego na ręku w powietrzu Tu zaprawdę najdowcipniejszy rozum na chwilę zamilknąć musi, i jakkolwiek mu to przykro, musi się wyrzec przywileju domyślania się. I w samej rzeczy trudno pojąć, bo choć się widzi oczami, rzecz przeto wydaje się być niemożliwą.

Stawia on synka na krześle, i niby go w sen wprowadza magnetyczny, co wszakże do obałamucenia tylko większego dąży. Podstawia dwa cienkie kije pod wyciągnięte ręce, które obnaża kilkakroć, aby przekonać, że niema w tem żadnej preparacyi sztucznej,

ani też połączenia między ciałem a kijami. Wysuwa naprzód krzesło, chłopiec wisi nieruchomy w postawie niewymuszonej na dwóch kijach, a później gdy i jeden z kijów wysunie, na jednym kiju. W tym stanie ojciec nadaje mu położenie horyzontalne, z pewną nawet lekką gracją zaokrąglone, chłopiec zostaje w tem położeniu, jakby spał w powietrzu oparty na jednym kiju. Nareszcie bierze kij, i przynosi na nim nieruchomego chłopca aż pod samych widzów, którzy naocznie przekonują się, że niema żadnego jakiegoś widomego przynajmniej przygotowania, widzą na własne oczy, i oczom prawie wierzyć nie chcą. Na tem kończą się zwykle przedstawienia p. Hermana.

Przyjechali od dnia 3. do 5. Października do Lwowa.

PP. Bal Franciszek, z Tuligłów. Sozański Antoni, z Tarhanowiec. Onyszkiewicz Rudolf, z Lisiatycz. Korytowski Erazm, z Płotyczy. Feder Leopold, z Krakowa. Wilkoszewski Tadeusz, z Sobek. Mieczyński Jan, z Brodów.

Hr. Badeni Władysław, z Surochowa. Br. Kane Ludwik, z Czerniowiec. PP. Torosiewicz Maurycy, z Ostrowa. Dąbski Alex., z Norówki. Napadiewicz Alex., z Więckowiec. Skrzyński Władysław, z Krakowa. Czermiński Stanisław, z Mieczyszczowa. Buszyński Ludwik, z Jasła. Niezabitowski Włodzimierz, z Koropusza.

Wyjechali od dnia 3. do 5. Października ze Lwowa.

PP. Ks. Poniński, do Stanisławowa. Hr. Czacki Alex., do Krechowa. Br. Sternek, do Krakowa. PP. Soksiewicz do Krakowa. Koziccy Edw. i Maryan, de Siekierzyniec. Wiśniewski Wiktor do Strzelisk.

Hr. Dieduszycka Pawlina, do Pieniak. PP. Orłowski Hipolit, do Olechowiee. Krzysztofowicz Kajetan, do Załuża. Krzysztofowicz Zacharyasz, do Trybuchowiec. Hoch Karol, do Stryja. Krzeczkowski Ludwik, do Złoczowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 5. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$112^3/_4$	Pożyczka 5% $74^1/_2$	—
Hamburg za 100 tal. banco	$82^1/_8$	Akcye banku	1061
Londyn za 1 funt szterl.,	10 57	Kolej północna	2010
Medyolan za 300 lirów	$111^1/_4$	Obl. ind.	66
Paryż za 300 franków .	$131^1/_4$	Nowa pożyczka z loterya	$96^1/_2$
Agio duk. ces.	$17^7/_8$	Pożyczka narodowa . .	$78^5/_8$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**	Gotówka		towarem.	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 16	złr. 5	kr 20
Dukat cesarski	« 5	» 20	» 5	» 22
Półimperyał zł. rosyjski	« 9	« 5	» 9	» 10
Rubel srebrny rosyjski	» 1	« 44	« 1	» 46
Talar pruski	» 1	« 40	» 1	« 42
Polski kurant i pięciozłotówka	» 1	« 15	» 1	» 16
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	» 91	« 30	92	» —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	66	» —	» 67	« —
5 proc. pożyczka narodowa	78	» 30	» 79	» 30

Lwów, 5. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po — złr. — kr. do 40 złr. — kr. — Żyta po 26 złr. — kr. do 30 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 15 złr. 30 kr. do 18 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 10 złr. — kr do 12 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 55 złr. — kr. do 61 złr. 15 kr. Sosnowego po 42 złr. 30 kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 2 złr. $30^1/_2$ kr. do 3 złr. $25^1/_4$ kr. Centnar słomy 2 złr. 30 kr. do 2 złr. $20^1/_2$ kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 5 kr. do 4 złr. 20 kr. w. w.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 119 z roku 1855.

Nowości literackie

w księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie.

Sny życia naszego.

Poezye
przez
Wincentego Gaździckiego.
w 12ce Warszawa, 1855. 1 złr. 12 kr.

CHATKA W LESIE.

Dziwactwo dramatyczne w pięciu ustępach.
przez Władysława Syrokomlę.
w 12ce Wilno 1855. 2 złr. oprawne 2 złr. 12 kr.

SZKICE WARSZAWSKIE.

Lichwiarze

przez
Wacława Szymanowskiego.
w 8ce Warszawa 1855. 1. złr. 30. kr.

WYCIECZKI

po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów.
przez Dra. T. Tripplin.
2 tomy w 12ce Warszawa 1855. 4 złr. 48 kr.

O PRZEZNACZENIU DZIEWICY,

jako kochanki i narzeczonej,
oraz
zasady przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna.
przez Matyldę K.
w 8ce Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

POWIEŚCI MORALNE

dla dzieci.
przez *Autorkę pamiątki po dobrej matce.*
Wydanie trzecie poprawne i pomnożone, i czterma rycinami ozdobione.
w 12ce Warszawa 1855. 2 złr.

Urodzony Jan Dęboróg,

dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane, a rytmem spisane
przez
Władysława Syrokomlę.
Wydanie drugie poprawne i powiększone.
W 12ce duż. Wilno 1855. 2 złr.

O drzewie i jego użytkach,

przez
Benedykta Aleksandrowicza.
w 8ce duż. Warszawa 1855. 3 złr. 36 kr.

Chemiczne
Sprawy żywotne,

przez Dra. medycyny
A. Kryszkę.
w 8ce duż. Warszawa 1855. 3 złr.

WYRABIANIE SPIRYTUSU z buraków

jako najpewniejszy środek produkowania
tanio mięsa,
a zarazem znacznego powiększenia zbioru zboża.
w 8ce duż. z dwiema tablicami rycin.
Warszawa 1855. 4 złr.

ŁUBIN,

nowa roślina gospodarska.
Dwie rozprawy
Hermana Gropp i W. Hettego.
w 8ce Poznań 1854. 36 kr.

PRZEWODNIK do hodowli pszczół.

przez
Jana Sikorskiego.
w 8ce Wilno 1854. 36 kr.

*

179 1—3.

Nowości literackie
W KSIĘGARNI K. WILDA WE LWOWIE,

w rynku na rogu ulicy Dominikańskiej.

☞Dzieła oznaczone * można także *pożyczać do czytania* w wypożyczalni do tejże księgarni należącej. Abonament miesięczny kosztuje 1 złr. Na wieś po 10 tomów na raz 3 złr.

* **Kraszewski, J. I., Powieść bez tytułu. 4 tomy we 2ch w 8ce** Wilno 1855. 6 złr 54 kr.

* **Niewiarowski, A. Los-opiekun. Powieść w 8ce Wilno 1855.** 1 złr. 30 kr.

* **Rozrywki wieczorne przy kominku. Z 3 stalorytami i 23 drzeworytami** w 8ce mał. Poznań 1855. 1 złr. 20 kr.

Światowid. Zbiór rozpraw ku upowszechnieniu pożytecznych wiadomości. Tom I. O wynalezieniu balonów. Z 23 drzeworytami w 8ce mał. (Ten zeszyt zawarty w Rozrywkach wieczornych) Poznań 1855. 30 kr.

* **Syrokomla, Włd. Gawędy i rymy ulotne. Poczet trzeci** w 12ce. Wilno 1856. 2 złr. 30 kr.

Moniuszki St. Czwarty śpiewnik domowy. Na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Zawiera 19cie pieśni 9 złr.

(5—6) **Pâte Dentifrice.** (151)

C. kr. przywilejem nadana

Pasta na zęby

wynalazku dentysty i okulisty

Pfeffermanna

znana jako dotąd najwyborniejszy środek do czyszczenia zębów.

☞ Proszę nie brać za jedno i to samo z zawiniętem w paczki pospolitem mydłem, nazwanem pastą na zęby pod nazwiskiem **Dr. Suin de Boutemard.**

Pasta Pfeffermanna złożona z bardzo aromatycznych części posiada w wysokim stopniu własność uwolnienia zębów od osadu kamiennego i ożywienia barwy dziąseł. Przy ciągłem jej używaniu zęby otrzymują białość śnieżną, dziąsła i inne części czerstwość wielką i przyjemne ochłodzenie i smak, przyczem wszelki niemiły odór ustaje.

Osobliwie wszystkim podróżującym zalecić tę pastę można, gdyż nigdy prochem nie przypada. Przytem jest także w stosunku do wszystkich znanych podobnych środków najtańsza, gdyż ozdobna puszka wystarczająca na sześć miesięcy kosztuje 1 złr. 20 kr. m. k.

Do nabycia we Lwowie w handlu pod Nadzieją Michała Dymeta.

w Jarosławiu u Ign. Bojana — w Tarnopolu u Fr. Csillika. w Samborze u J. Rosenheima — w Rzeszowie u J. P. Pellara.

Sława, którą sobie wielmożny pan Franciszek Medwej właściciel dóbr w mojem sąsiedztwie przez użycie wody jako jedynego lekarstwa, na wzór nowszych zaszczytnie znanych hydropatów zjednał, tudzież własne moje przekonanie o skuteczności tejże kuracyi, spowodowały mnie w chorobach, na które ja i moja familia zapadliśmy, szukać u Niego pomocnej porady. Wżny Franciszek Medwej oddający się tej szczytnej gałęzi naukowej z bezprzykładnem poświęceniem, leczył na wezwanie moje moją żonę na zapalenie błony piersiowej, mnie na cholerynę a mego dwuletniego syna na febrę gastryczną i na dysenteryę krwawą. Wszystkie te choroby pokonał radykalnie i w krótkim czasie.

Za to szlachetne bezinteresowne postępowanie mam sobie za największy obowiązek złożyć Mu publicznie moje podziękowanie (174 3—3).

Franciszek Herlth

wł. dóbr ziemskich w obwodzie Samborskim.